Nr. 181. We Lwowie — Wtorek dnia 2. Lipca 1895. Rok XXXV.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: we Lwowie, na prowincyi, za granicą
miesięcznie 1 zł 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł 50 ct. 6 zł. 7 zł 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo na pełnię bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richter.)

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięcznie 35 ct. kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje: w Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski, 35 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11; J. Danneberg, I. Wollzeile 19. w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Słowo publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatne korespondencye 3 ct. od słowa. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Kandydatury chłopskie.

III.

Lwów d. 1 lipca.

Propaganda idei przewrotowych w naszym kraju rozporządza wcale pokaźną liczbą organów publicystycznych. Znaczne też są fundusze, którymi dysponują naczelnicy rozmaitych stronnictw radykalnych, lub też wielka z ich strony ofiarność dla rzeczonych idei, skoro rozsyłają bezpłatnie włościanom pisemka swoje i to w wielkiej ilości egzemplarzy.

Jak zawsze tak i w tym wypadku, ludzi rozumnych i spokojnych wyprzedzają w akcyi namiętni i bezwzględni zwolennicy przewrotu. Tak było wszędzie, tak jest obecnie i u nas. Ale za granicą zrozumiano nareszcie po smutnych, krwawych doświadczeniach, że gdy stronnictwa przewrotowe działają energicznie, nie można spoglądać na to z założonemi rękami, lecz trzeba także zabrać się do roboty, zdecydować się na ofiarność.

Widzimy też na Zachodzie, obok gwałtownej, nie przebierającej w środkach agitacyi rewolucyjnej, pracę cichą lecz wytrwałą, a świadomą celu pracę nad szerzeniem zdrowych zasad społecznych. Ta praca dodatnia rozporządza potężnymi środkami; wydaje popularne dzienniki i broszury, urządza konferencye i zgromadzenia ludowe, zakłada stowarzyszenia i instytucye — słowem nie zaniedbuje niczego, co może oddziałać na szerokie masy ludowe.

U nas przekonanie o potrzebie ciągłej dodatniej pracy nad ludem jeszcze nie jest dostatecznie rozpowszechnione. Wydawnictwa popularne i dzienniki ludowe, występujące w obronie istniejącego porządku rzeczy, egzystują tylko dzięki drobnym zasiłkom poszczególnych osób, lub też stoją subwencyami sejmowemi; stowarzyszenia ludowe choćby najpożyteczniejsze, jak Towarzystwo Kółek rolniczych, nie mają jeszcze zwłaszcza na prowincyi, ze strony Rad powiatowych i ze strony obywatelstwa wiejskiego, tego wszechstronnego poparcia, jakie ze względu na stwierdzoną ich pożyteczność słusznie im się należy.

To niedostateczne zorganizowanie pracy dodatniej nad ludem występuje na jaw w chwili obecnej, która pobudziła wszystkie żywioły niespokojne do energicznej, spotęgowanej działalności.

Z wielu powiatów dochodzą głosy narzekania na coraz gwałtowniejszą agitacyę, która jest wprawdzie nawiązana na temat wyborów sejmowych, lecz ostatecznie zwraca się wprost przeciw całemu istniejącemu porządkowi społecznemu, podżega włościan przeciw surdutowym, robotników przeciw przedsiębiorcom, ubogich przeciw zamożniejszym — słowem roznieca zarzewie waśni społecznej w rozmiarach, dotychczas u nas nieznanych.

Szablonowe środki biurokratyczne, jak zabranianie wieców, nie wstrzymują agitacyi, owszem mogą ją tylko wzmocnić i pogłębić. Nic bowiem łatwiejszego, jak obejść każdy zakaz publicznego zgromadzenia, urządzając schadzkę osób imiennie zaproszonych. Chwycili się też tego sposobu agitatorowie i urządzają zebrania włościan, na które są dopuszczeni tylko upatrzeni z góry zwolennicy tych, co się zajmują zebraniem.

Włościanin, który daje firmę zebraniu, rozsyła imiennie zaproszenia według listy, którą mu ułożyli aranżerowie zebrania, a raczej w imieniu tego włościanina wysyła się pocztą listy zapraszające i w dniu oznaczonym zjawią się wezwani, a nikt inny, oprócz nich, nie ma wstępu.

Nieraz zdarza się, że władza, mając wiadomość o zebraniu wysyła żandarma, który kontroluje, czy tylko zaproszeni zbierają się. Lecz takie kontrola może mieć tylko ten skutek, że nie wejdzie na zebranie nikt, kto urządzającym schadzkę nie jest pożądany.

W ten sposób zakazy odbywania wieców chybiają celu i nietylko dają agitatorom możność prowadzenia zgubnej roboty potajemnie, tylko w gronach osób wybranych, bez obawy przeszkody ze strony tych, którzy mogliby wypowiedzieć zdanie własne i oświecić zgromadzonych włościan, ale nadto zakazywanie wieców służy za doskonały środek agitacyjny, gdyż włościanom nie omieszkają przedstawić „przyjaciele ludu" nie bez pozoru słuszności, że władze krajowe uciskają ich i ciemiężą, ograniczając prawa ich konstytucyjne.

Należałoby przeto tych zakazów zaniechać, a raczej w tym kierunku wypadałoby zwrócić uwagę, że na wiecach ludowych, gdy występują mowcy, podżegający włościan przeciw warstwom zamożniejszym, powinien się zawsze znaleść ktoś z wykształconych, czy włościanin, znany zebranym, którzyby dali należytą odprawę podżegaczom.

Trzeba się koniecznie oswoić z myślą, że niepodobna na takich wiecach bez odpowiedzi pozostawiać wszystko, co się tam mówi do włościan. Owszem jest rzeczą nader pilną a niezbędną — przystąpić do pouczenia włościan o znaczeniu i doniosłości wielkiego ruchu socyalnego, którego fale już i do nas dosięgły; wykazać, że socyalny ruch, oparty na proletarjacie robotniczym, wypisujący na sztandarach swoich zniesienie własności prywatnej, nigdzie nie znalazł poparcia u włościan; przedstawić, że opanowanie władzy państwowej przez przewódców proletaryatu sprowadziłoby nie swobodę, le z straszliwy krwawy ucisk, który przechodziła Francya, podczas teroryzmu konwencyi i podczas paryskiej komuny, — słowem na tle wypadków ostatniego stulecia wyjaśnić naszym włościanom, czem są stronnictwa przewrotowe, jakie ich dążenia i cele, jakie ich środki do osiągnięcia tych celów.

Każdy, cokolwiek rozwinięty umysłowo włościanin, gdy mu przedstawiony będzie prawdziwy obraz rewolucyjnych wypadków, gdy mu zostanie wyjaśniony obecny program stronnictw przewrotu, odwróci się ze wstrętem od owych „przyjaciół ludu", którzy go chcą sprowadzić na manowce.

Nie znajdzie też zwolenników między włościanami, postulat „głosowania powszechnego"; żaden bowiem gospodarz gruntowy na to się nie zgodzi, aby równe z nim prawa polityczne posiadać miał każdy zarobnik.

Jeżeli przeto propagatorowie kierunków skrajnych znajdują tu i owdzie posłuch u włościan — to tylko dzięki ich nieświadomości, dokąd właściwie zmierzają rewolucyjne, z zachodu do nas przyniesione prądy.

Tak samo liczą na brak wykształcenia włościan ci, którzy im obecnie, czy to w pismach ludowych, czy na pokątnych zebraniach zalecają usilnie, aby tylko włościan wybierać na posłów.

Takie zabiegi, mające cel tylko ujemny, zmierzające do tego jedynie, aby zniweczyć zaufanie ludu do warstw oświeconych, mogą liczyć na powodzenie tylko za pomocą pokątnych, tajemnych agitacyj, unikających światła dziennego. Dyskusya o sprawach publicznych jasno wykazałaby, że człowiek niemający stosownego wykształcenia jest w Sejmie nieprzydatny; w takiej zatem jawnej rozprawie zwalczać trzeba pokątne machinacye i wyjaśnić całą nicość programu wyborczego, polegającego na tem, aby do ciała prawodawczego wprowadzić jak najwięcej osób nieuzdolnionych.

Mogłoby się wprawdzie komu wydawać, że przy uszczuplonej przez Radę państwa kompetencyi prawodawczej sejmu nie będzie dla kraju wielkiem nieszczęściem, jeżeliby przeważną ilość mandatów włościańskich otrzymali włościanie, gdyż jeszcze pozostanie dostateczna ilość posłów uzdolnionych do spełnienia zadań sejmowych. Zapatrywanie takie nie liczyłoby się oczywiście z tem, że wszelka praca dodatnia w sejmie tak złożonym byłaby wielce utrudnioną, a w każdym razie byłby taki skład sejmu cofnięciem się wykształcenia i stanowczem obniżeniem znaczenia reprezentacyi kraju. Wszakże nie co innego miała na oku biurokracya niemiecka przed 30 laty, gdy forsowała kandydatury chłopskie, jak obniżyć znaczenie sejmu i utrudnić działalność stronnictwa narodowego.

A tego także ani na chwilę zapominać nie można, że pod hasłem wybierania tylko włościan, jednoczą się wszystkie odcienia stronnictw przewrotowych, pragnące uzyskać wpływ pomiędzy włościaństwem, aby ten wpływ dla dalszych swoich wyzyskać celów.

I dlatego właśnie wszyscy, którym zależy na utrzymaniu nieprzerwanego toku pracy narodowej, prowadzonej w Galicyi od lat trzydziestu, pod sterem reprezentacyi kraju, powinni sobie podać ręce, zapomnieć o drobnostkowych różnicach i urazach, stanąć zgodnie przeciw warcholskim zabiegom skierowanym w tej chwili przedewszystkiem ku przeprowadzeniu wyborów sejmowych z kuryi włościańskiej w myśl tego hasła, pod jakiem w początku ery konstytucyjnej walczyła biurokracya niemiecka przeciw stronnictwu narodowemu.

Górnolotne frazesy o postępie i demokracyi, o miłości ludu i wyswobodzeniu warstw uciśnionych nie złudzą nikogo, kto nieraz już słyszał podobne ogólniki, zakrywające tę część programu, którą się odkłada na jutro, nie mając odwagi dziś z nią wystąpić.

Praca trzydziestoletnia nad podniesieniem umysłowem i materyalnem kraju więcej warta, aniżeli owe programy uszczęśliwienia ludzkości, któremi zachwycać się mogą tylko młodzieniaszki, lub mogą marzyć o nich fanatyczni zwolennicy importowanych z Zachodu teoryj socyalistycznych, lecz których nigdy nie przyjmie nasz włościanin, przywiązany do swojej roli, do chaty, do kościoła, i oczekujący tylko na zbliżenie się zamożniejszej i wykształceńszej części społeczeństwa, aby z nią razem utworzyć jeden zastęp narodowy, nieprzystępny kosmopolitycznym niwelacyjnym prądom.

Oby teraźniejsza akcya wyborcza przyczyniła się do tego zbliżenia, tyle pożądanego dla naszej narodowej przyszłości!

Szuwałów a Apuchtin.

(Korespondencya z Warszawy.)

Plotkarze — dorabiający wypadki do swojej lekkomyślnej i płytkiej polityki; i nowiniarze, niepoprawne dzieciaki, biegające za latawcem, którego same sobie skleiły, rozpuszczają pogłoski o nieporozumieniu Szuwałowa z Apuchtinem, które według nich będzie musiało zakończyć się tryumfem pierwszego a dymisyą drugiego. Punktu wyjścia do tego „faktu" dostarczyła wieść, w kołach klubu rosyjskiego nawet powtarzana, o wielkiem nadużyciu pieniężnem, jakiego dopuścić się miał kurator. Mówiono też o nagłem powołaniu Apuchtina do Petersburga i złem przyjęciu go przez cara, o tem, jak Szuwałów jechać mu ze sobą do Chełma rozkazał na szarym końcu orszaku. Czego nie mówiono! Oto nie tylko Apuchtin, ale i czterdziestu urzędników, niezawodnie wyleci — tylko patrzeć. Apuchtin istotnie dopuścił się nieporządków w pobieraniu dochodów, które nie dla niego przeznaczone były, ale dla Czerwonego Krzyża, a i gdy nawet na potrzeby wydziału, narzucanego wydziałem oświecenia, a z europejskiego punktu widzenia: ogłupiania publicznego. Nieprawidłowość ta łączy się ze sprawą orderu Włodzimierza IV. klasy, który Apuchtin przyrzekł był wyrobić fabrykantowi sosnowickiemu Dittel'owi w zamian za ofiarę na czerwony krzyż. Ofiarę tę w gotowiźnie wziął i na cele oświaty ją zużył, tak, że gdy się sprawa wykryła, dzięki rzeczywistej kradzieży, spełnionej w Czerwonym Krzyżu, kurator znalazł się w konieczności dopłacenia z własnych funduszów 12 tysięcy rubli.

Cała ta nieprawidłowość przecież nie zdołała wzruszyć stanowiska człowieka, mającego silną oporę w Pobiedonoscewie. Hr. Szuwałow nawet, gdyby chciał Apuchtina wyrugować, nie ośmieliłby się wszczynać z nim walki przed zupełną zmianą systematu, bo pytanie jeszcze: jakby się taka walka skończyła? Niełaska petersburska jest mytem.

Apuchtin wyjeżdżał w samej rzeczy w środku maja do Peterburga, miał posłuchanie najwyższe, ale w towarzystwie dwudziestu innych czynowników, i przyjęcie jego nie mogło mieć żadnego szczególnego, wyróżniającego się charakteru. Mikołaj II, przystanąwszy przed nim, miał jakoby rozmyślnie go niepoznać, a gdy już poznał, zadał mu pytanie: jaką zajmuje *dołżnost'* (urząd)? Nie poznać, że dana osoba fizyczna, ubrana we wszystkie swe *lenty*, gwiazdy i krzyże, jest Apuchtinem, a potem jeszcze nie wiedzieć, że ten Apuchtin jest kuratorem okręgu naukowego warszawskiego — toć to udawanie rozmyślne, dowodzące głębokiej niechęci. A to późniejsze z ust cara: *„Charaszo! charaszo!"* — czyż to nie drwiny? — zapytują wierzący w bliską już dymisyę Apuchtina. Kto z przyjęcia petersburskiego, opisanego tu według wiarogodnego świadectwa, wyprowadza wniosek, że kurator zachwiał się na stanowisku, ten nie rozumie ani mechanizmu dzisiejszego rządu, ani szczególnej metody, jakiej używa dzisiejszy car rosyjski do wywierania osobistego swego majestatu na wykonawców swej woli i na ogół poddanych. Mikołaj II nie zwykł w najoczystszych nawet chwilach wypowiadać nic, prócz zdań utartych, a pod względem siły myślenia, zwierzania swych myśli, zdolności zapamiętywania ich i wciągania w pasma logiczne, stoi niżej jeszcze od swego ojca — i przytem ma jeszcze pamięć bardzo słabą. Mógł łatwo Apuchtina zapomnieć i nie poznać. „Dobrze, dobrze" — stanowi przemówień jego konkluzyę.

Oparty o człowieka, który wespół z carową-matką i Durnowem rzeczywiście rządzi Rosyą, kurator warszawski w potrzebie przetrzyma jenerał-gubernatora. Pewność siebie za Szuwałowa ma taką samą, jaką miał za Hurki. Z tym, a raczej z jego dworem, w końcu poróżnił się tylko z powodu gorszącego małżeństwa, jakie on, apostoł idei rosyjskiej w Polsce, krewny świętego, bo pochodzący podobno aż od Filareta z XVII. wieku, zawarł z własną kucharką już jako wdowiec, przeprowadziwszy z nią romans jeszcze jako przykładny małżonek.

Pani Hurkowa, z wyglądu i z obyczajów kucharka, ale z Saliasów, nie chciała przyjmować u siebie tej rzeczywistej już kucharki — *de basse extraction* — i o to prowadziła wojnę, nie tamującą przecież prawidłowego biegu interesów. Nie potrzebował być Apuchtin gwałtem zaprzęganym do wozu objazdowego, bo jako misyonarz prawosławia i rosyjskości i z własnej woli i z urzędu musiał jechać tam, gdzie Rosyanie widzą swoje *„Russkoje Zabużie"*. Zakazów ani nakazów być tu nie mogło, bo Apuchtin zależy od ministra, a nie od jenerał-gubernatora warszawskiego.

Jak silnie stoi na nogach, pokazał dnia 2. czerwca na urzędowym akcie otwarcia wystawy starych obrazów, urządzonej przez p. Cypryana Lachnickiego, zwanego tu „szambelanem-galaretą". Lachnicki jest kustoszem tej galeryi, od założenia uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie (1869 r.) wędrującej w pakach z jednego strychu na drugi; Apuchtin *ex officio curatoris* jest najwyższym nadzorcą i galeryi i kustosza. Pozwolenie na wystawę dał Lachnickiemu bezpośrednio od siebie jenerał Szuwałow. Apuchtina wtedy w Warszawie nie było, i gdy go nagle na otwarcie zaproszono, postanowił gwałtownie wybuchnąć. Wpadł na Lachnickiego i zapytał: Kto mu pozwolił urządzić wystawę? Trzęsący się dygnitarz dworski odpowiedział, że jenerał-gubernator. — A ja zakazuję panu odwoływać się do jenerał-gubernatora — huknął święty człowiek. — Zamknę wystawę — dodał w gniewie. Z kolei potrącił o przeznaczenie dochodu z biletów wejścia na cel nie dość godziwy, bo na polskie Towarzystwo Dobroczynności. — *Kakże, kazennoe imuszczestwo w polzu polskago obszczestwa!* — wrzeszczał zapieniony.

To *kazennoe imuszczestwo* jest rzeczywiście własnością polską, powstało z zapisu Fiorentiniego jeszcze przed rokiem 1860, pomnożyło się groszem i staraniem polskiem: dochód więc z oglądania — jakieś kilkaset złotych, bo więcej się nie uzbiera — mógł śmiało największy nawet patryotyzm rosyjski zostawić biedzie polskiej. Ale Apuchtin pieni się na wszystko, co polskie, co tutaj w Polsce przez samo słońce, powietrze i ziemię konieczne polskiem być musi. Niedawno krótkotrwały jego pomocnik, przed Popowem, Rosyanin rodowity, Sidorskij, powiedział o nim do jednego z Polaków: „Macie w nim wroga, jakiegoście jeszcze nie mieli". I teraz z powodu tej marnej wystawy nie chciał Apuchtin utracić tej opinii. Hałasował i wymyślał, nie zważając na obecność Szuwałowa, który z gościem swoim na trzy dni do Belwederu umyślnie przybyłym, Herbertem Bismarkiem, znajdował się w sąsiednim pokoju, a spostrzegłszy, że się pali, dyplomatycznie zdał gaszenie ognia swemu pomocnikowi Petrowi. Ten starał się wytłómaczyć piekielnikowi, że po rozgłoszeniu już przez dzienniki polskie danego przyrzeczenia dochodu, nieprzyzwoitą byłoby rzeczą wprowadzenie teraz zmiany, choćby tylko połowę dochodu oddającej na dobroczynność rosyjską. *„Cztož mnie polskija gazety"* — krzyczał opętaniec. Ostatecznie umiał się tak silnie woli jenerał-gubernatora oprzeć, że otwarcie wystawy dla publiczności o trzy dni się opóźniło. Przybywający dla zwiedzenia jej w drugi dzień Zielonych Świątek ze zdziwieniem zastali drzwi zamknięte.

Szkoły w Księstwie Poznańskiem.

III.

Poznań w czerwcu 1895.

(List nadesłany Redakcyi.)

Następnym nauczycielem drugim był niejakiś p. S l o v i g, Ślązak, ten atoli nie długo w Barcinie pobawiał, gdyż mu niebawem pierwsza posada w Witkowie ofiarowaną została. O nim nie ma wiele do powiedzenia.

Po p. Slovigu nastał p. T h i e l e, zachodnio-Prusak z Kaszub, dobry katolik i dzielny pedagog. Ten przypatrzywszy się gospodarce ewangielickich nauczycieli w szkole, zaczął przeciwko temu jak najenergiczniej występować, przez co naturalnie na siebie ściągnął wszechstronną niełaskę. Ale to go od dalszego bronienia katolickiej dziatwy przed protestantyzowaniem nie wstrzymały. A jakie rzeczy tu zachodziły, to niech za dowód posłużą następujące fakta: kat. dzieci np. bywały przez ewang. nauczyciela badane, co one też na spowiedzi zeznają; kat. dzieci batem do śpiewania pieśni luterskich (chorałów) zmuszano; gdy się zaś w tę sprawę p. Thiele wdał, ukarał go p. Heisig, powiatowy inspektor „auch katholisch" p i ę c i u m a r k a m i kary porządkowej, a gdy tych p. Thiele zapłacić nie chciał, powołując się na swoje prawa jako nauczyciel katolicki, został bez ceremonii w y f a n t o w a n y i to za to, że bronił dzieci kat. przed protestantyzmem. Niemoralność wkradła się pomiędzy szczególniej starsze dzieci i to do tego stopnia, że aż zgroza o tem wspomnieć.

Śledztwo w tej sprawie aż z najwyższych regionów wytoczone, wykazało gołą prawdę, tę atoli — aby sprawy tej nie rozmazywać — przykryto płaszczykiem chrześcijańskiej miłości. Jakie rozluźnienie obyczajów musiało tam wogóle panować, tego domyślać

Szkice z podróży po Ziemi świętej.

(Ciąg dalszy.)

Wyszedłszy z miasta bramą św. Szczepana, tak nazwaną od miejsca, w którym ten święty Diakon przez wysoką radę skazany i ukamienowanym został, trzeba przejść jedyny most murowany, jaki przez łożysko Cedronu zbudowano, by po lewej ręce ujrzeć front romańskiego kościoła pod wez. „Wniebowzięcia Matki Boskiej". Jest to kościół podziemny; po 48 stopniach schodzi się do właściwego przybytku. Po prawej stronie w skale wykuta kaplica zawiera ołtarz z grobem, w którym Najświętsza Panna dni kilka spoczywała. Kiedy wejdziesz, w pierwszej chwili nie widzisz nic, tak tu ciemno; dopiero zwolna rozpoznajesz najpierw po lewej ręce cysternę, w której bardzo dobra woda się znajduje, a później dopiero oko szukające w ciemnościach widzi światła barwnych lamp, palących się przed grobem Maryi. Ściany obwieszone staremi dywanami i i te barwne, migocące światła, tajemniczy temu miejscu nadają urok. Dziś są szyzmatycy w posiadaniu tego sanktuaryum.

Temi samemi schodami opuszczasz kościół i wchodzisz kilkanaście kroków po lewej ręce do groty śmiertelnej trwogi Zbawiciela. Grota ta zachowana w stanie zupełnie naturalnym, należy do OO Franciszkanów i oświetlona jest z góry małym otworem. Nie będę słów szukał na opisanie wrażenia, uczuć i myśli, jakie tu w duszy chrześcijanina budzą wspomnienia cierpień Chrystusowych.

Stąd w kilka minut zaszedłem do ogrodu Gethsemani, który dzisiaj jest ogrodem kwiatów, pięknie utrzymanych, a wśród nich znajduje się ośm drzew oliwnych — ośm cennych relikwij. Pod temi zapewne drzewami Chrystus odpoczywał nieraz i rozmawiał z uczniami; z pośród tych drzew był zapewne pojmany, kiedy go uczniowie opuścili. Starożytność tych drzew nie ulega wątpliwości z tego względu, że drzewo oliwne jest omal nieśmiertelne, bo z pnia się odradza. Są ono całkiem wydrążone i wewnątrz spruchniałe, aby zaś wiatr ich złamać nie mógł, napełniono je i obłożono kamieniami. Dochodzą one do ośmiu metrów objętości i robią wrażenie skał wśród tego ogrodu. W dzień jasny, słoneczny, wśród starannie utrzymanych grządek, zasłanych różnobarwnem kwieciem, trudno o nastrój odpowiedni bolesnym wspomnieniom; pogoda natury ma przewagę nad oddalonemi dziejami, a ogrodnik OO. Franciszkanów, który ci wręcza kwiaty świeżo zerwane, gotów ci twoje sentymenta oblać koneweczką wody tak, jak te kwiaty oblewa. Pogodna natura ma tyle zdrowia w sobie, że nawet cmentarze rozwesela i znałem ludzi, którym cmentarz służył za cel przechadzki i bynajmniej smutkiem nie zaprószał ich umysłu.

Obok a raczej po nad ogrodem Getsemani postawili Rosyanie kolosalną cerkiew. Zaszedłem tam, by zobaczyć obraz Wereszczagina (?); mam jednak najsilniejsze przekonanie, że obraz ten, przedstawiający niewiasty święte do grobu idące, którym anioł Zmartwychwstanie Chrystusa opowiada, nie jest pendzla tego malarza, osławionego właśnie przez niereligijne przedstawianie scen z pisma świętego. Wątpliwości moje wypowiedziałem temu, który w tej cerkwi oprowadza i objaśnia (?) podróżnych; zapewnienia jego nie zdołały mnie jednak przekonać: jegomość ów rozgadał się płynną francuzczyzną o dobroci carów i zapewniał, że car, gdyby chciał, toby zajął i Berlin i Paryż, ale nic carowi na tem nie zależy, cara bowiem uwaga wytężona jedynie na Ziemię świętą i dla jej zdobycia już tyle krwi przelał, że ona na zdobycie Europy byłaby wystarczyła. Mowił to tak płynnie, że widocznem było, iż co dnia te same frazesy wszystkim pątnikom recytuje. Szczęściem byłem w towarzystwie Niemców, bo Polaka posądzonoby o przesadę i możeby nie wierzono, że takie komentarze otrzymują pątnicy na górze Oliwnej. Ku rozweseleniu wszystkich, opowiadaliśmy dnia tego przy obiedzie w hospicium o krwi przelanej dla Ziemi świętej przez Rosyan, nie mogliśmy jednak w żaden sposób podobnej krucyaty odnaleść, a jeno przyszła nam na pamięć krew OO. Franciszkanów, niedawno przelana w Betleem i różne inne zaborcze zachcianki popów, którzy przed żadnym środkiem się nie wzdrygają, by wejść w posiadanie miejsc świętych. Wszędzie polityka, nawet na Górze Oliwnej polityka!

Na szczycie góry jest miejsce, z którego Chrystus do nieba wstąpił; w miejscu dawnego kościoła św. Heleny stoi tu mały meczet ośmiokątny, w którym się znajduje kamień z śladem stopy Chrystusowej. Widocznie jest on w wielkiem u Turków poważaniu, bo nasz młody przewodnik Muzułmanin ucałował go z pietyzmem.

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego obchodzą tutaj OO. Franciszkanie solenne nabożeństwo; ściany tego małego meczetu obwieszają dywanami, ustawiają dwa ołtarze, do południa czytają msze, poczem z procesyą wychodzą aż do miejsca „Viri Galilaei".

Panorama z tego miejsca jest wspaniała, ale trzeba wyjść na minaret obok stojący, by ją z lepszego jeszcze oglądać stanowiska. Przedemną na zachód dolina Jozafata zasłana grobowcami, mury Jerozolimy z bramą złotą, meczet Omara wraz z całym dziedzińcem, ponad miastem dalej góry Judei, więcej ku północy niebieski szczyt Nebi Samuel i góry Efraimskie, ku południowi, jak nić złota, droga do Betlehem wiodąca, klasztor Eliasza, z pośród gajów oliwnych się wyłaniający, dolina Raphaim, góra Złej Rady, dolina Hirmom i Kamieniste pole Hakeldama, na południe góra Złości, a po za nią góra Franków, sylwetująca się szczerbato, — a ponad wszystko najbardziej czarujący wschód, bo tu dolina Jordanu, Morze Martwe, a po za niem góry Moab. Tu wzrok najdalej sięga, a gra barw ma jakiś urok mistycyzmu. Widzisz płaszczyzny i drogi schodzące w dół, a w dole, jakby nić srebrna, wije się rzeka Jordanu, a po za nią, jakby inny świat, wyrastają ku górze fioletowe szczyty. To wszystko, choć tak dalekie, zdaje się tak bliskie, jakby na odległość strzału oddalone i widzisz prawie jak w wodach Martwego Morza odzwierciedlają się wybrzeża i otaczające je góry.

Kilkakrotnie w różnych porach dnia napawałem oko tym widokiem i przekonałem się, że jedynie nadzwyczajna przejrzystość powietrza sprawia ten czarujący urok, bo znosi oddalenia i wydobywa przez to tysiące odcieni bardzo subtelnych barw, których przejścia z jednej w drugą są prawie niepochwytne i mają dla oka ten urok, jaki dla ucha sprawia bogata instrumentacya wielkiej orkiestry.

Góra Oliwna ma historyę kilku tysięcy lat, a jednak nie wiem, czy zaszła na niej większej doniosłości sprawa, jak wymówienie kilkudziesięciu wyrazów modlitwy, która ludzkości nowy stosunek między Bogiem a człowiekiem zakreśliła.

Rzucił Chrystus tych kilkadziesiąt słów, jak rolnik ziarno w ziemię rzuca, a kilkunastu uczniów rozniosło je po świecie całym — i jeśli dzisiaj „Ojcze Nasz" wypisane w 32 językach na ścianach klasztoru Karmelitanek, głębokie na nas sprawia wrażenie, to czemże są one wobec wszystkich języków globu, w których codziennie do nieba ta modlitwa się wznosi.

Klasztor postawiony tutaj przez księżnę de la Tour d'Auvergne w roku 1869, znaczy to miejsce, w którem Chrystus przed blisko dwoma tysiącami lat w języku ojczystym na górze Oliwnej wymówił „Ojcze Nasz", a które zdało mi się ziarnem drzewa rozłożystego, wrzuconem w ziemię, a rozkładającego dzisiaj konary swoje ponad całym globem. Szczęśliwy ten, który w cieniu tych konarów wiedzie swój żywot, a nie wychyla głowy na skwar palący. Temu ziemia daje „pokój" a tamtym „ogień".

Kiedy się dobijałem do jakiejś bocznej furty tego klasztoru, nie znając jeszcze właściwego wejścia, otwarła mi ją zakonnica murzynka, czysto afrykański typ z Sudanu. Była tak uprzejma, podając mi wino z wodą, tak inteligentna, mówiąc piękną francuzczyzną, tak pełną wdzięku przez swoje miłe obejście, że zupełnie nie doznawałem wrażenia bezwzględnie obcej, a nam Europejczykom często wstrętnej rasy, ale czułem prawdziwą rodzinną sympatyę względem tej czarnej Siostry, którą właśnie to „Ojcze Nasz" do jednej wielkiej rodziny włączyło.

(C. d. n.)

się można z tego, że w roku obecnym nauczyciela Heldinga, za niemoralność, popełnioną dawniejszemi laty z niedoletniemi dziećmi barcińskiemi, na trzy lata „zuchthazu“ skazano.

Stosunki nad wszechmiar smutne panowały też od czasów szczególniej praw wyjątkowych dla Polaków. Katoliccy nauczyciele stronili od Polaków katolików (chociaż nie wszyscy) a przystawali tylko z protestantami i żydami, boć to było „modern“ i przysparzało względów, a nieraz i brzęczącej łaski. Romansowanie z żydóweczkami i luterkami było zupełnie „gang und gebe“, czyli w porządku, a jeden nawet z nich ożenił się ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich prawowiernych katolików z luterką, biorąc w adwencie ślub w ewangielickim kościele w Barcinie.

Po p. Thiele, którego nareszcie z Barcina do Kwieciszewa wyrugowano, nastał p. Potrzebski z Międzylesia pod Wągrówcem, ten atoli nie czując się w takich arcymiłych stosunkach swobodnym, i nie mając też chęci tak zaciętej walki staczać, wrócił po dwóch latach napowrót do Międzylesia.

O jego, czyli o drugie miejsce ubiegało się dużo kandydatów; król. reg. w Bydg. przekazało je p. Laskowskiemu z Hodwigshorstu (?) pod Szubinem; gdy ten atoli miejsca tego nie przyjął, starał się o nie p. Drabiński. nauczyciel wyżej wspomnianej szkoły krotoszyńskiej. Lecz cóż się dzieje! Pan Drabiński odbiera odmowną odpowiedź, owe stereotypowe: „Wir sind nicht in der Lage,“ a drugie — dotychczas od lat 12 przez kat. nauczycieli dzierżone miejsca dostaje ewangelicki (dotychczasowy trzeci) nauczyciel, Patzer, ten sam, który to za czasów p. Thiele'go kat. dzieci gwałtem do śpiewania luterskich pieśni kościelnych zmuszał. Ja, dem Verdienste die Krone! Niechże teraz jeszcze na trzecie miejsce, które od założenia symultanki w Barcinie ewang. nauczyciel dzierzył, znów ewangelikiem obsadzą, to wtenczas nareszcie katoliccy nauczyciele szczęśliwym trafem ujrzą się na szarym końcu pańskiego stołu. Nun aber nicht gemukst — denn erst kommen wir, wir, wir — und dann erst ihr.

Z tego cośmy powyżej przytoczyli, będzie czytelnikom naszym dostatecznie jasnem, co to znaczy „die Pflege deutsch-nationales Gedankens“ przez symultanki a i ów przez onę przesławetną trójcę HKT wzniesiony okrzyk krzewienia niemczyzny na wschodnich kresach. Tu wcale nie chodzi o germanizowanie, tylko po prostu o lutrzenie — a że to tak rzeczywiście jest, to i ślepy się tego domaca.

Czekajmy tylko jeszcze dłużej, a może i dotychczasowy charakter szkoły się zmieni — na wyznaniowo ewangelickie; takie rzeczy dziś nie nowością, że ze symultanek protestanckie szkoły — właściwy cel dążności — powstają; a jeżeli się kat. ojcowie miasta Barcina resp. dozór szkolny przy zapisie sądowym nie dopatrzyli, to łatwo co do nowowystawionego gmachu mogłaby ta sama, jak już i gdzie indziej się to stało, zajść ta niemiła pomyłka(!), że w urzędzie gruntowym nie szkołę symultanną, tylko ewangelicką zapisano.

Mówiąc o dozorze szkoły symultannej w Barcinie, nadmienić tu wypada, że od lat dziesięciu już dozór nie był obierany, i że on się z dwóch protestantów i jednego żyda składa; katolika od wielu lat w dozorze wcale nie ma. Śliczne to stosunki. Czy nań prawo pruskie zezwala? przecież dla dzikusów w Kamerunie mają prawa pruskie walor, a w Barcinie — wsio jedno! Ja, Bauer dat is och wat janz andersch!

Zjazd gal. towarzystw prawniczych w Stanisławowie.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Stanisławów d. 30. czerwca.

Już dnia 28. czerwca b. r. pociągi przywiozły znaczną ilość uczestników ze wszystkich stron kraju, których na okazałym tutejszym dworcu kolei państwowej w serdeczny sposób powitał komitet miejscowy, złożony z pp. radcy Łuckiego, adw. dra Ziusa, dra Kurkiewicza, auskultanta Orskiego.

Komitet postarał się skrupulatnie o wygodne rozmieszczenie gości już to w bardzo porządnych hotelach, już to w gościnnych domach prywatnych. Dnia 30. czerwca b. r. rano przybyli prezydent apelacyi dr. Tchórznicki, zasłużony prezes Towarzystwa prawniczego lwowskiego i wiceprezydent dyrekcyi skarbowej dr. Korytowski, powitani na dworcu przez radcę nam. Chądzyńskiego, prezyd. Chorzemskiego, prezesa pow. Dyr. skarbu Majewskiego, prokur. Hiatzego, przybyłych prezydentów sądów pierwszej instancyi i reprezentacyę miasta i stanu adwokackiego. Przybyli także p. Dylewski, prezydent sądu obwodowego w Przemyślu i p. Bajewski, prezydent sądu obwodowego w Samborze.

Stosownie do programu uroczyste otwarcie zjazdu poprzedziło odprawienie nabożeństwa w rzym. kat. kościele farnym przez ks. Dąbrowskiego. W okazale przyrządzonych lokalnościach kasyna miejskiego, zagaił zjazd prezydent Chorzemski pięknem przemówieniem, zakończonem okrzykiem na cześć cesarza, przez obecnych z zapałem trzykrotnie powtórzonym. Także zastępca burmistrza dr. Nimhin, w krótkich a ciepłych słowach powitał gości. Na prezesa Zjazdu wybrało zgromadzenie z przeszło 200 uczestników złożone, przez aklamacyę prezydenta dra Tchórznickiego, na zastępców prezesa dra profesora Balasitza, wiceprezydenta dra Korytowskiego i prezydenta sądu, Chorzemskiego; na sekretarzy powołano sędziego Lewandowskiego i dra Jurkiewicza.

Prof. dr. Balasits wygłosił nader zajmującą i w obecnych czasach reformy procedury cywilnej praktyczne znaczenie mającą rozprawę o nadziejach i obawach połączonych ze zaprowadzeniem nowej procedury cywilnej. Wykład prof. dra Stebelskiego o pozytywizmie w nauce prawa karnego i o systemie kar wygłoszony z werwą, roztaczający nowe widnokręgi, zainteresował zgromadzenie.

W południe prezydent apelacyi dr. Tchórznicki zwiedził tutejszy gmach sądowy i więzienia, a prez. Korytowski zakład karny.

Popołudniu radca apelacyi dr. Hensel miał nader zajmujący wykład o aktualnej obecnie wskutek znanych rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości kwestyi zachowania się kierowników rozpraw karnych wobec stron przed sądem stawających, który jak i poprzednie przyjęto hucznymi oklaskami.

Następujący referat dra Zinsa i wniosek tegoż, iż wskazana byłaby reforma procedury karnej w kierunku, aby obwinionemu już w toku śledztwa przyznano większy wpływ na czynności śledcze, względnie, aby ustanowiono państwowych obrońców karnych z prawami już w toku śledztwa równemi tym, jakie obecnie ustawa oskarzycielowi publicznemu przyznaje, wywołał ożywioną i zajmującą dyskusyę. Zabierali głos w takowej prof. dr. Stebelski, prokurator Rojecki, radca Turteltaub, dr. Jurkiewicz, dr. Fischler, prokurator Hinze, adjunkt dr. Szalay. Ostatecznie na wniosek prof. dr. Balasitza i zgodnie z wnioskiem referenta uchwalił zjazd sprawę tę, jako jeszcze gruntowniejszego rozpatrzenia wymagającą do ostatecznego załatwienia przekazać następnemu zjazdowi. Wieczorem odbył się raut staraniem Tow. praw. stan., urządzony na którym liczny udział także pań z miasta i okolicy przyczynił się wiele do jego uświetnienia.

Dnia następnego 30. bm. wygłosili referaty: pp. Hofmokl o ustawodawstwie czekowem, Angelczykowski o reformie ustawodawstwa spadkowego, Lewandowski o pomnożeniu sił sądowych. Stertowicz o zmianach organizacyi gospodarstwa społecznego, przychylnie przyjęte. Dyskusyi nie było.

Referat Lewandowskiego uchwalono przesłać rządowi i Kołu polskiemu, referat Głąbińskiego o reformie podatkowej przyjęto hucznemi oklaskami.

Wieczór zamknął dr. Balasits zjazd nadzwyczaj świetnem przemówieniem, wśród oklasków zgromadzonych członków zjazdu i dam, poczem prokurator Hinze bardzo jędrnem i pięknem przemówieniem dziękował dawniejszym naszym profesorom i prezydyum.

Po południu przyjęto jednogłośnie wniosek dr. Zinsa, by towarzystwo lwowskie uprosić o przesłanie na przyszłość wszystkim towarzystwom prowincyonalnym referatów i koreferatów przed zjazdami.

Wieczór odbyło się zebranie w kasynie.

Dziś 1 lipca odbędzie się wycieczka do Woronienki przy bardzo licznym udziale członków.

Zjazd pod każdym względem powiódł się, przynosząc zaszczyt staremu grodowi Rewery. *L.*

Zjazd Sokołów w Przemyślu.

Przemyśl d. 30. czerwca.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Na trzeci z rzędu doroczny zjazd delegatów Związku Sokołów zjechało się dnia 29 bm. około 300 członków z sześćdziesięciu towarzystw sokolich w Galicyi. Przybyłych witali na dworcu przemyscy Sokoli z prezesem Tarnawskim i naczelnikiem Sawickim na czele i burmistrz p. Doliński.

Po nabożeństwie w katedrze zebrano się w nowym gmachu „Sokoła“. Przemawiali witając pp. Doliński i Tarnawski, a odpowiadał im p. Romanowicz, poczem odbyło się pierwsze posiedzenie delegatów.

Po południu odbyły się ćwiczenia na boisku wobec kilkutysięcznej publiczności. Wykonano ćwiczenia wolne, ćwiczenia laskami i maczugami i ćwiczenia na przyrządach. Popisywało się następnie ośmiu cyklistów a w ogóle wszystkie ćwiczenia wykonane były z taką precyzyą i dokładnością, że budziły podziw i zmuszały patrzących do gorących oklasków.

Wieczorem udali się zgromadzeni nad Wisłę, aby przypatrzeć się uroczytości „Wianków“ urządzanej przez „Towarzystwo wiankowe“ zostające pod kierownictwem p. Królikowskiego. Wianki wypadły prześlicznie, a najwięcej uznania znalazły wyścigi na łódkach, ewolucye na sandolinach i ognie sztuczne. Podczas produkcyi przygrywały dwie muzyki wojskowe i śpiewał chór „Sokoła“ pod batutą p. Cyrbesa.

Po wiankach odbyła się jeszcze wieczornica na boisku letniem.

Dnia następnego 30. bm. odbyło się drugie posiedzenie delegatów, na którem w miejsce wylosowanych członków wydziału Związku i w miejsce jednego, który zrzekł się tej godności, wybrano na następne trzechlecie do wydziału: dr. Bandrowskiego Juliusza i Józefa Ptasia z Krakowa. dr. Fiszera Ksawerego, Padewskiego Józefa i Walleka Mojzego ze Lwowa, oraz dr. Tarnawskiego Leonarda z Przemyśla. Do komisyi kontrolującej powołani zostali: dr. Hibl Józef z Jaworowa, Kahane Maurycy z Tarnopola i dr. Małaczyński Aleksander ze Lwowa. Wreszcie postanowione, aby przyszły Zjazd Sokołów odbył się w Krakowie.

W południe odbyło się uroczyste poświęcenie nowego gmachu „Sokołów“ w Przemyślu, dokonane przez ks. biskupa Soleckiego, w obecności prezesa przemyskiej Rady powiatowej ks. Adama Sapiehy, zastępcy jego dr. Czaykowskiego, starosty radcy p. Góreckiego, wiceburmistrza dr. Dolińskiego, naczelnika pow. dyrekcyi skarbu p. Nestorowicza, wszystkich zgromadzonych delegatów i licznej publiczności. Po ceremonii kościelnej przemawiał dr. Tarnawski i w gorących słowach przedstawił zadanie, cele i idee „Sokoła“. Następnie przemówił wiceburmistrz dr. Doliński, składając życzenia dla „Sokoła“, który małemi siłami dokonał tak wielkiego dzieła, jak postawienie własnego gmachu — i witając tegoż jako nowego obywatela miasta. Przemawiał jeszcze p. Romanowicz, a chór „Sokoła“ zakończył uroczystość.

Następnie odbyła się wspolna uczta w ogrodzie hotelu „Victoria“, w którym prócz delegatów wzięli udział ks. biskup Solecki, ks. Adam Sapieha, ks. Wład. Sapieha, dr. Czaykowski i reprezentanci władz miejscowych, tak rządowych, jak i autonomicznych. Toast ks. Sapiehy na cześć Sokolstwa polskiego przyjęto z entuzyazmem.

Wieczorem urządzony został na zamku festyn, który pomimo chwilowego deszczu, udał się świetnie.

Na tem zakończono uroczystości sokole w Przemyślu, a z pewnością pozostawiły one w sercach uczestników niezatarte wspomnienie i wzmocniły spójnię między druhami poszczególnych gniazd sokolich.

Czas odnowić przedpłatę na *Gazetę Narodową*.

KRONIKA.

Lwów dnia 1 lipca

Wiadomości dworskie. Cesarzowa wyjechała wczoraj wieczorem z Oberhetzendorfu na czterytygodniową kuracyę do Bardyowa na Węgrzech. — Cesarz do Laincu.

Zapiski osobiste. Wiceprezydent Izby posłów Rady państwa p. Dawid Abrahamowicz, bawił we Lwowie.

O nominacyach nauczycielskich. Kiedy przed dwoma laty, istniejące we Lwowie męskie szkoły ludowe postanowiła miejska Rada szkolna zorganizować — po myśli najnowszej ustawy szkolnej krajowej — na szkoły wyższego typu, okazał się brak odpowiednio ukwalifikowanych nauczycieli. Gdy bowiem wyraźne przepisy tej ustawy domagały się od kandydatów, mających udzielać nauki w klasach V i VI kwalifikacyi do szkół wydziałowych — nauczycieli takich we Lwowie było za mało i potrzebu było ich rekrutować. Po półtoraroczncj próbie uchwaliła Rada miejska przeistoczyć stale pięć męskich szkół ludowych na 5 i 6 klasowe, dając tem samem Radzie szkolnej okręgowej wotum zaufania za dotychczasową jej działalność i upoważniając ją w konsekwencyi rzeczy do stałego obsadzenia posad nauczycielskich, dotąd prowizorycznie ustanowionych. Z upoważnienia tego skorzystała bezwłocznie Rada szkolna okręgowa i w grudniu z. r. rozpisała konkurs na kilkanaście posad, w którym to konkursie wyraźnie powiedziała, że pierwszeństwo w otrzymaniu stałej posady mieć będą nauczyciele z kwalifikacyą do szkół wydziałowych. — W załatwieniu tego konkursu Rada szkolna okręgowa, układając przed miesiącem propozycye, uwzględniła przedewszystkiem kandydatów z kwalifikacyą do szkół niższego typu. Tego rodzaju postępowanie sekcyi odbiera wreszcie kompetentom lepiej ukwalifikowanym chęć do dalszej pracy, zaś nauczycieli nieposiadających egzaminu wydziałowego nie zniewoli wcale do dalszego kształcenia się w swym zawodzie, skoro zobaczą, że wbrew warunków konkursu można otrzymać lepszą posadę. Aby się to nie stało, powinna Rada miejska, od której ostatecznie nominacya stałych nauczycieli zależy, pójść za głosem Rady szkolnej okr., jako znającej najlepiej potrzeby szkolnictwa tutejszego i zamianować poleconych jej przez tę Radę kandydatów. W ten bowiem tylko sposób zapewni się szkołom stolicy kraju prawidłowy rozwój i położy raz na zawsze kres uciążliwym dla radnych, a ubliżającym dla całego stanu nauczycielskiego zabiegom osobistym, nieszanujących swej godności... jednostek.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali księża: Piotr Petrycki na Kołokolin w pow. rohatyńskim i Emil Malczyński na Łukę małą w pow. skałackim.

W gimnazyum niemieckiem we Lwowie zdawało egzamin 16 abiturientów, między którymi było 4 katolików, a 12 żydów. W tem gimnazyum zdawała również egzamin dojrzałości z odznaczeniem panna Flora Ogórkówna, córka profesora gimnazyalnego.

Fundacya im. Szajnochy. W sobotę, pod przewodnictwem dra A. Małeckiego, odbyło się doroczne posiedzenie członków komitetu fundacyi im. Karola Szajnochy. Jak wiadomo, procent od tego funduszu, obraca komitet na zasiłki dla literatów polskich, a obecnie czerpią z niego zasłużone uposażenie: Karol Brzozowski, Władysław Kozłowski i T. T. Jeż (Miłkowski) Stan funduszu żelaznego wynosi obecnie kwotę 31 369 zł. 50 ct. Funduszem tym zawiaduje komitet złożony z uczonych i literatów lwowskich, na czele którego stoją hr. Włodzimierz Dzieduszycki i dr. Antoni Małecki, wybrani ponownie na dalsze trzechlecie do prezydyum komitetu.

Festyn towarzystwa Św. Salomei odbył się w sobotę na Zamku przy tłumnym udziale publiczności, który się zwiększył nad wieczorem gośćmi przybyłymi z wyścigów. Przy wstępie zajęły miejsca pp. Gostyńska, Totowa i Witowska. Obfity bufet spoczywał w rękach pp. Wędrychowskiej i Osbergerowej. Herbaciarnię prowadziły niestrudzona pani Paparowa, której powodzenie festynu w znacznej części komitet zawdzięcza, dalej pp. Obtułowiczowa i Mendelsburgowa. Przy stolikach w 150 prześlicznych fantów uposażonej, a przez p. Bujnowskiego urządzonej tomboli, zajęły miejsca pp. Moraczewska z córkami, Mochnacka, Zając-kowska, Münnichowa i p. Bolesławowa Ziembicka z córką. Główną wygranę, prześliczny serwis, wygrała panna Jarzymowska.

Zabawa trwała do późnego wieczora, a urozmaicały ją koło szczęścia, loterya dziecinna i inne rozrywki. Zamek był wyjątkowo otwartym dla powozów, których sporo przybyło z wyścigów. Niebrakło i humorystycznego epizodu przy kasie u wstępu, znany osioł bowiem magistracki zjadł dwie paczki odznak wstępu wraz ze szpilkami, tak że ich dla publiczności zabrakło.

W miejskiej szkole handlowo-przemysłowej odbył się wczoraj popis, w obecności delegatów Rady miejskiej i inspektora szkolnego. Egzamin uczniów wypadł wogóle zadowalniająco. Jednocześnie otwartą została w gmachu szkolnym doroczna wystawa prac rysunkowych uczniów.

Cyrk Szumana wniósł do rady miejskiej prośbę o pozwolenie dawania we Lwowie przedstawień. Decyzya rady miejskiej nastąpi prawdopodobnie we czwartek.

Kronika policyjna z dnia ubiegłego nie zawiera nic ciekawego. Prócz kilku drobnych kradzieży notuje całą litanię dorożkarzy, pociągniętych do odpowiedzialności za szybką i nieostrożną jazdę i za wygórowane żądanie opłat za jazdę na wyścigi. Oprócz tego stolarz Henryk Schmidt przy struganiu drzewa skaleczył się tak silnie w pierś, że musiano wzywać stacyę ratunkową, aby zatamowała upływ krwi. Chorego opatrzono i na razie nie ma niebezpieczeństwa.

Z aresztów wojskowych 30. p. p. uciekło dwóch aresztantów, Jacyszyn Mazur i Tyczyński. Mazura przytrzymał zaraz w nocy patrol wojskowy, Tyczyński zaś zniknął ze Lwowa.

Pogrzeb ś. p. Köhlera, b. śpiewaka opery lwowskiej, odbył się w niedzielę. Pochowano biedaka, jako zapomnianego, orszak żałobny tworzyło bowiem kilka osób, choć dawniej nazywano zmarłego „ulubieńcem publiczności“. Ponieważ zmarły pozostawił rodzinę bez wszelkich funduszów, czynione są starania o wyjednanie dla jego dzieci zaopatrzenia, a zarazem rozpisano składkę na postawienie krzyża na jego grobie.

Ruch wyborczy. Rusini z powiatu żółkiewskiego uchwalili postawić i popierać kandydaturę dra Korola na posła do Sejmu. *Głos podolski* donosi, iż o mandat poselski z m. Tarnopola ubiegać się zamierzają pp.: Szczęsny Pohorecki, burmistrz m. Tarnopola, dr. Tadeusz Trzcieniecki adwokat i radny m. Tarnopola. dr. August Balasits prof. Uniwersytetu lwowskiego i dr. Tad. Niementowski, wł. Zbaraża. Ten ostatni zdaje się mieć najwięcej szans, jako zasłużony obywatel.

W gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie egzamin dojrzałości złożyli: Badurski Wacław, Brykczyński Stanisław, Burzyński Tadeusz, Heker Stefan, Illasiewicz Maryan, Klimowicz Karol, Łobaczewski Wawrzyniec, Morawski Karol, Rudowski Michał, Sieber Witold, Skrowaczewski Karol (z odznacz.), Sławikowski Józef, Stupnicki Włodzimierz, Zaremba Stefan, Żukiewicz Maksym (z odznaczeniem).

O huzarach, którzy stoją przed wojskowym sądem przemyskim jako oskarżeni o zabicie wachmistrza Dioszegi, rozpisują się jeszcze dalej dzienniki budapeszteńskie, potępiając w ostrych wyrazach znalezienie się komendanta Galgotzego wobec współredaktora *Pesti Naplo*. Pismo to donosi, że komendant twierdzy Roszkowski odnosił się do redakcyi *Kurj. przemyskiego* z prośbą o wymienienie autora notatki zamieszczonej w tej sprawie a zawierającej pewne szczegóły a redakcya nie omieszkała natychmiast odpowiedzieć, że jest nim ks. Henryk Rokowski, proboszcz w Mrowli, uważała bowiem, że w tak ważnej sprawie należy starać się o wyświecenie a nie zaciemnienie rzeczy. Natomiast władza wojskowa taką tajemnicą rzecz okrywa, że nie można dowiedzieć się nawet nazwisk oskarzonych, co przecież ujemnie na śledztwo wpłynąćby nie mogło. Oskarzeni, jak donoszą pisma budapeszteńskie, pochodzą z komitatów gomorowskiego i neogradzkiego. O zamordowanym wachmistrzu krążą najrozmaitsze wieści. Miał to być wprost dziki człowiek. Szczegóły o nim ogłasza reformowany duchowny Franciszek Peiniek, szwagier jego, który powiada, że odkłada uczucia wypływające z powinowactwa dla wyższych względów sprawiedliwości i przedstawia go, jako dzikie zwierzę, któremu własna matka życzyła, aby go Bóg jak najrychlej do siebie powołał.

Nadużycia żołnierzy. *Kurjer Przemyski* donosi: W niedzielę przed tygodniem Kostulski Piotr, robotnik z zakładu fabrycznego Dornwalda w Przemyślu, udał się do pobliskiego Ostrowa, gdzie przebywa jego narzeczona. Wraz z nią zaszedł Kostulski do karczmy w Ostrowie. Tam zasiedli przy stole, racząc się piwem. W izbie szynkownej było także kilku podoficerów huzarów 6 p. Ci zaczęli stroić koperczaki do narzeczonej Kostulskiego, na co tenże oczywista nie spoglądał uprzejmie. Przyszło nawet do starcia słownego między Kostulskim a podoficerami. O godzinie 10 w nocy opuścił Kostulski karczmę i odprowadziwszy narzeczonę do domu, puścił się ku Przemyślowi. Wracającego do miasta napadli z nienacka podoficerowie i tak posiekali pałaszami, że na czaszce znajdują się dwa głębokie cięcia, na lewem ramieniu trzy rany, pod żebrami trzy pchnięcia. Bezprzytomnego Kostulskiego, krwią zbroczonego, spostrzegł nad ranem w rowie komendant posterunku żandarmeryi w Ostrowie. Przywołano natychmiast ludzi i odwieziono ofiarę skrytobójczego napadu do szpitala powszechnego w Przemyślu. Sprawców przyaresztowano i osadzono w aresztach garnizonowych.

Ze stosunków prowincyonalnych — a nie chcemy mówić i stołecznych — następujący obrazek kreśli *Kurj Stanisławowski* w korespondencyi z Bohorodczan: Dnia 19 bm. uchwalił wydział Rady powiatowej w Bohorodczanach większością głosów przeciw dwom głosom Polaków, w skład wydziału wchodzących, tj. marszałka powiatowego p. Szelińskiego i notaryusza p. Kurysia, — nadać posadę lekarza powiatowego p. dr. Tadeuszowi Zielińskiemu, o którym powszechnie głoszą, że jest przyszłym zięciem zastępcy marszałka bohorodczańskiej Rady powiatowej ks. Cyryla Pasżowskiego. Sprawy tej nie poruszałbym, gdyby nie okoliczność, że kandydat p. dr. Zieliński dopiero na dniu 22 marca b. r. otrzymał dyplom na lekarza i od tego czasu przebywa u przyszłego teścia swego na praktyce — i że nie posiadając warunków konkursem ogłoszonych, posadę tę otrzymał. Co więcej, otrzymał ją pomimo, iż dwaj inni współubiegający się kandydaci warunkom konkursu najzupełniej odpowiadali, albowiem mieli wymaganą dwuletnią praktykę lekarską, niestety żaden z nich nie starał się zostać zięciem któregokolwiek z dygnitarzy powiatowych.

Ze Stanisławowa donoszą: Komitet Mickiewiczowski, zawiązany u nas celem postawienia pomnika wieszczowi, zorganizował się ponownie. Prezesem obrano p. Turczyńskiego, dyrektora seminaryum nauczycielskiego, zastępcą jego dr. Zinsa. Z kobiet weszła do wydziału pani Gileczkowa, żona starszego zarządcy pocztowego. Jest nadzieja, że odtąd sprawa pójdzie raźniej i Stanisławów doczeka się nareszcie pomnika.

Jubileusz ks. kard. Ledóchowskiego. *Pogoń* tarnowska donosi: Z okazyi półwiekowego jubileuszu ks. kard. Mieczysława Ledóchowskiego ks. biskup z kapitułą katedralną i duchowieństwem miasta Tarnowa wysłał po łacinie telegram, który w polskim przekładzie opiewa: „Jego Eminencyi JE. Śgo. Kościoła Rzymskiego kardynałowi Mieczysławowi Ledóchowskiemu w Rzymie. Zakład Propagandy, Plac Hiszpański. Chlubie Polskiego Episkopatu, odznaczonemu koroną jubileuszową, jaśniejącą klejnotami mocy, więzów wygnania za Kościół Chrystusów poniesionych, niżej podpisany z katedralną kapitułą i z klerem najszczersze składa życzenia na dzień 13. lipca.“ Podpisy ks. biskupa i kapituły.

Szarańcza. *Bukowyna* donosi, iż roje szarańczy pojawiły się w Wypyskach i Wiśniowczyku w pow. przemyślańskim (?) i wyrządziły wielkie szkody.

Zgromadzenie we Wiedniu urządzili sobie w niedzielę 30. zm. i... Polacy. Zwołał je prezes stowarzyszenia „Siła“, Korian, który też zebranie zagaił i mu przewodniczył. Zajmować się miano sprawami politycznemi a zaczęto rzecz od napaści na Koło polskie. W sukurs tym Polakom przyszedł i żyd Leser, którego to Żywieczanie przymusowo z miasta swego wyprowadzili. Na zgromadzeniu nie brakło naturalnie i posła Lewakowskiego, który zebrany tłum karmił swemi radykalnemi zapatrywaniami. Gdy mowcy i na rząd zaczęli wygadywać, zgromadzenie policya rozwiązała.

Z praktyki karnej. Trybunał kasacyjny we Wiedniu rozpatrywał onegdaj następującą sprawę: Niejaka Marya Ketlicz, została oskarżoną o zbrodnię obrazy majestatu, a to na podstawie zeznań złożonych w śledztwie przez Annę Stromm, która atoli słuchana ponownie przy rozprawie ostatecznej jako świadek, oświadczyła, iż namówiona, zeznała pierwotnie nieprawdę i obecnie po spowiedzi cofa dawniejsze swoje zeznania. Skutkiem tego Ketliczową uwolniono od oskarżenia, a Strommową za fałszywe świadectwo skazano na 14 dni aresztu, od którego to wyroku wniosła ona zażalenie nieważności. które było obecnie właśnie przedmiotem rozprawy przed trybunałem kasacyjnym. Obrońca jej dr. Gelber podnosił, że złożenie przez Strommową fałszywego świadectwa w śledztwie, powinno być bezkarne, gdyż przy rozprawie głównej ona sama dobrowolnie je cofnęła, wyznając prawdę.

Jeneralny prokurator Cramer zwalczał to zapatrywanie, mówiąc: „Żadnieby wyglądało wykonywanie wymiaru sprawiedliwości, gdyby wolno było w śledztwie zeznawać fałszywie. a następnie stawało się to bezkarnem przez sprostowanie w czasie ostatecznej rozprawy“. Trybunał kasacyjny przychylił się do zapatrywania jen. prokuratora i zażalenie nieważności odrzucił, Z tego powodu dr. Józef Kopp polemizuje w *Neue fr. Presse* z zapatrywaniami prokuratora, powołując się na § 171 projektu ust. karnej i zapewniając, że niewątpliwie w razie bezkarności w podobnych wypadkach byłoby więcej wyroków sprawiedliwych, aniżeli obecnie, gdy świadek boi się sprostować swoje pierwotne zeznania, nieraz pod wrażeniem lub presyą czynione, aby jego samego do odpowiedzialności karnej nie pociągnięto.

Ładny impresario. Do policyi wiedeńskiej wniesiono doniesienie, że do 30. kwietnia b. r. mieszkał na Alsergrund, Garnisonsgasse nr. 18, trzydziestoletni mężczyzna, nazywający się Karol Hayda, nauczyciel prywatny. rodem ze Lwowa, który od śpiewaczki Maryi Świecińskiej wyłudził pod pozorem przygotowania do artystycznego *tournée* po południowych miastach kwotę 120 zł., poczem zniknął bez śladu ze zajmowanego mieszkania a możliwie i z Wiednia. Przybierał on także nazwę Konopki lub Władysława Romana Zawadzkiego, prawdopodobnie atoli nazywał się istotnie Hayda. Jest on wysoki, chudy, ma znak na prawem oku, blondyn, nosi cwiker.

† **Hilary Jaworowski**, dyrektor Kasy oszczędności w Dolinie, dawniej współprac. *Kurj. lwow.* zmarł onegdaj, przeżywszy lat 46.

Rodziny zamieszkałe na wsi, a potrzebujące dla dzieci swoich lekcyi na czas wakacyi, zechcą się zgłosić do biura Związku koleżeńskiego, które ma do umieszczenia osoby ukwalifikowane do przedmiotów szkolnych, muzyki i robót ręcznych, jako też kandydatki wyższych kursów seminaryum żeńskiego. Adres biura jest: ulica Skarbkowska nr. 39.

Meeting lwowski.

(Dzień trzeci, sobota 29. czerwca.)

Dzień trzeci *meetingu* lwowskiego był i świątecznym i pogodnym. Olbrzymie więc tłumy podążyły na tor cetnerowski. Na trybunach miejsca znaleść nie było można, a loża klubowa pełna była wykwintnych i strojnych pań. Powszechną uwagę zwracała hr. Józ. Potocka, rzadki gość we Lwowie. Z arystokracyi stale tu przebywającej nikogo nie brakło. Między innemi paniami przybyła hr. Alfredowa Potocka, hr. Kazimierzowa Badeniowa z córką, księżna Andrzejowa Lubomirska, hr. Stanisławowa Badeniowa, hr. Tarnowska z córką ze Śniatynki, hr. Szembekowa, hr. Skarbkowa z córką, hr. Bielska, pani Włodzimierzowa Gnoińska, pp. Bobrownickie, p. Józefowa Puzyuina, p. Celina Skrzyńska, pp. Gnoińskie, hr. Karnicka z córką, p. Augustynowiczowa, p. Niementowska, p. Bogdanowiczowa, p. Pienczykowska i w. i. Gwarno było i wesoło — zielony karnawał rozwinął się w całej pełni.

Same wyścigi przedstawiały bardzo wiele zainteresowania. W pierwszym biegu dla jeźdźców panów o nagrodę 1000 koron, ofiarowanych przez hr. K. Badeniego, zwyciężył p. Schindler na swojej „Schneewitchen“, pobiwszy zaledwie o długość konia „Tajtka“ p. Geista pod p. Calmem. Trzecią była „Volosca“ p. Scaziginy pod p. Chorinskym, dalej przyszła „Hardzina“ hr. J. Baworowskiego pod właścicielem, „Telimena“ hr. Tarnowskiego pod p. Chmelarzem, „Mameluck“ p. Weigla pod p. Pletzgerem i „Tirvit“ p. Trzcińskiego pod właścicielem. Totalizator płacił 13 zł. za 5 zł.

W drugim biegu o nagrodę Jockey clubu 2000 kor. ścigało się tylko trzy konie, *finish* było nadzwyczaj ciekawem i denerwującem. Od słupa dystansowego „Zazula“ p. Scazighiny i „Szlachcianka“ h. Tarnowskiego szły głowa przy głowie, obie pod okrutnem biciem szpicrózeg. Za niemi leciał „Lump“ p. Alfreda Mysłowskiego (sen). Lecz i tego dżokiej, Mykita Szkwarek, podniósł szpicrutę i „Lump“, który dotąd dość daleko trzymał się od swoich zapaśniczek, zaczął na takowe coraz bliżej napierać. Tak leciały konie tę krótką przestrzeń, dobywając wszystkich sił, a szpicrózgi ciągle świszczały w powietrzu i z przykrym łoskotem spadały na konie. Nareszcie „Szlachcianka“ rzucona przez swego dżokieja Hespa, o pół głowy pierwsza przeleciała metę, za nią „Zazula“ (dżokiej Ibbet) a tuż za tą o pół długości konia „Lump“. Totalizator. 11:5.

Odpoczynkiem dla nerwów widzów był następny bieg dla dwulatków o nagrodę chorostkowską 2.000 koron. Zwyciężyła lekko „Pogoda“ hr. Tarnowskiego drugim był tegoż właściciela „Zawadyaka“ a trzecim „Biegun“ p. Schindlera, który jednak w ogóle bardzo dobrze się trzymał. Totalizator 6:5.

Od roku 1779, gdy lord Derby na cześć swej pięknej, młodej żony, lady Elżbiety, wyznaczył dla toru w Epsom nagrodę *Derby*, nagrodę najwyższą, — na każdym torze wyścigowym bieg o największą nagrodę nazywa się *Derby*. Ma więc i Lwów swoje *Derby*, a jest niem bieg o nagrodę rządową 6000 koron. W tym roku zdobył ją p. Schindler swoją „Egoist“, a zwycięstwo jej było o tyle świetne, że pobiła sławnego „Gounoda“, ze stada Angern, który po tę nagrodę umyślnie przyjechał. Trzecim był „Unser Graf“ p. Scazighiny, któremu za *leadera* służyła kapryśna „My-own“ hr. Siemieńskiego. Totalizator 18:5.

W piątym *hurdle race* z płotami o nagrodę 100 dukatów, ofiarowanych przez hr. Maryę Potocką zwyciężył lekko „Puchner“ p. Scazighiny, jeżdżony przez hr. Chorinsky'ego, drugą była „Extra“ p. Fibicha pod właścicielem, trzecia „Elsa“ p. Geista pod p. Calmem, a dalej „Gruzian-Princess“ p. Krzysztofowicza i „Broisz“ p. Kundla. Totalizator 7:5

W biegu ostatnim *steeple chase* myśliwskiem, zdarzył się jedyny w tegorocznym *meetingu* wypadek. Por. Koller spadł z „Schönau“ podczas skoku przez baryerę. Pozostały tylko dwa konie „Ritter Passman“ rotm. Michlstettera pod właścicielem i „Dämon“ p. Scazighiny pod niestrudzonym p. Chorinskym. Pierwszy zwyciężył i zabrał nagrodę 1500 koron. Totalizator 8:5.

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki wiedeńskie zaznaczają, że jeśli sprawdzi się doniesienie o przychyleniu się cesarza do zamianowania czterech nowych członków Izby magnatów, w takim razie oznaczą to życzenie monarchy, aby ostatecznie sfinalizowane zostały węgierskie przedłożenia kościelno-polityczne. Większość, która w Izbie magnatów przeciw dwom jeszcze nieuchwalonym przedłożeniom się zjednoczyła, jest bardzo małą i zamianowanie czterech członków ze stronnictwa rządowego, jest dla głosowania okolicznością decydującą.

Jak wiadomo, deputacya klubu ruskiego we Wiedniu, złożona z pp. Barwińskiego, Wachnianina i Podlaszeckiego złożyła cesarzowi podziękowanie za utworzenie osobnego gimnazyum z paralelek ruskich w Przemyślu. *Bukowyna*, organ tego klubu, donosi prócz wiadomych już nam szczegółów tej audyencyi, że deputacya ta udała się następnie z podziękowaniem także do byłego ministra p. Madeyskiego i do teraźniejszego kierownika ministerstwa oświaty p. Rittnera.

Jak ruskie pisma dopiero teraz donoszą, na ruskim wiecu powiatowym w Żółkwi z dnia 18. b. m. jednogłośnie obwołano kandydaturę do sejmu dr. Korola.

Zgromadzenie „Związku Niemców w Czechach“ zwołane na dziś do Litomierza, wystąpi prawdopodobnie z atakiem przeciw niemieckim liberałom, z powodu kierujących wśród nich wpływów żydowskich.

Młodoczeski *Olom. Pozor* wzywa stronnictwo młodoczeskie, aby się zupełnie odciągło od postępowców, których krecia robota jest bezwzględnie szkodliwą dla narodowego bytu Czechów.

Do Petersburga ma wkrótce przybyć poselstwo negusa (króla) abisyńskiego Menelika, do którego należy dwóch synowców negusa i arcybiskup szoański. Negus własnoręcznym listem prosi cara o zawiązanie bezpośrednich stosunków z Abisynią. Pisma rosyjskie gorąco przemawiają za sojuszem rosyjsko-abisyńskim, zwróconym przeciw posiadłościom Anglii w Indyach, podnosząc, że negus posiada 120.000 dobrze uzbrojonego i wyćwiczonego wojska (!) i Abisynia jest jedynem silnem państwem militarnem przy ujściu Czerwonego morza do oceanu Indyjskiego. Zresztą Rosya jest przez wiarę spowinowacona z Abisynią (!), łatwoby więc było dyplomacyi petersburskiej zjednać Abisynię dla Rosyi, a Rosyanie przyjmą „braci“ swoich z całą czcią i miłością.

Z Petersburga donoszą, że rosyjskie sfery finansowe są srodze oburzone z powodu, że Chiny wcale niechcą przyjąć pożyczki za pośrednictwem Rosyi. Poseł rosyjski w Pekinie telegrafuje, że czyni wszelkie możliwe zabiegi, aby nakłonić rząd chiński do pożyczki, i sprawa jeszcze nieskończona, ale niema nadziei, aby Chiny postąpiły po woli Rosyi. Rządowi rosyjskiemu chodzi głównie o zapobieżenie hegemonii Anglików w Azyi wschodniej.

We francuskiej Izbie posłów wniósł dnia 29. czerwca dep. socyalistyczny Jaures interpelacyę, w której obwinia rząd o ciągłą walkę przeciw socyalizmowi, i różnych reform socyalistycznych się domaga. Dep. Deschanel potępił doktryny socyalistyczne. Minister prezydent Ribot wykazywał, że socyaliści ani jednej nie zaproponowali reformy praktycznej; i zwracając się do republikanów, postawił kwestyę zaufania. W głosowaniu przyjęła Izba 322 głosami przeciw 83 akceptowaną przez rząd rezolucyę, wyrażającą zaufanie rządowi, że będzie umiał stawić opór doktrynom kolektywistycznym i przy pomocy republikanów przeprowadzić reformy demokratyczne.

Sofijska półurzędowa *Agence Balcanique* donosi pod d. 29. czerwca: Od czterech dni nie nadeszły żadne urzędowe ani też prywatne doniesienia o powstaniu w Macedonii. Bułgarskie władze graniczne otrzymały ścisły nakaz, nie przepuszczać nikogo uzbrojonego. Przyszłe z Kustendila osoby nie donoszą nic nowego, tylko powtarzają znane już pogłoski.

Ministeryalne kombinacye.

Wiedeń d. 30. czerwca.

Dzienniki tutejsze i praskie, nie wiadomo z jakiej racyi, obecnie już poczynają snuć rozmaite kombinacye co do przyszłego, stałego gabinetu. Pogłoski te mogą być mniej lub więcej zajmujące, ale niewątpliwie aktualnego znaczenia nie posiadają, boć długość trwania obecnego urzędniczego gabinetu nie da się z góry przewidzieć a rządy jego, wbrew oczekiwaniom niektórych, mogą się i do wiosny przedłużyć. Praska *Politik* obecnie omawia możliwość powrotu do steru hr. Taaffego, uzasadniając swoje przypuszczenie tem, że hr. Taaffe cieszy się niezwykłem zaufaniem monarchy a dalej, że gdy czynność subkomitetu dla reformy wyborczej można uważać za skończoną bez powodzenia, wyłoniła się w najwyższych sferach myśl powrócenia do projektu przedłożonego przez hr. Taaffego, z czem naturalnie wiąże się także powołanie go do ponownego objęcia teki prezesa-ministrów. Wiadomość tę uzupełniają nadto komentarzem, że hr. Taaffe nie zdecydowałby się objąć rządów, opartych na większości z ostatnich swoich czasów (lewica niemiecka, Koło polskie, klub Hohenwartha) ale na dawnej prawicy (Koło polskie, klub Hohenwartha i Czesi) a do tego potrzebną jest gruntowna zmiana stosunków w Czechach.

W obozie młodoczeskim dokonywa się też pewna zmiana. Wprawdzie, jak telegrafują, egzekutywny komitet młodoczeski przyznał słuszność oświadczeniu p. Kaizla, złożonemu w czasie dyskusyi nad prowizoryum budżetowem, iż „nic się nie zmieniło z upadkiem koalicyi, aby młodoczesi odmienne od dotychczasowego zajęli stanowisko“ — przyznanie to jednak słuszności nastąpiło tylko większością głosów.

Z łagodnego tonu przemówień młodoczeskich i z omijania zaczepek przeciw konserwatystom, szlachcie i Polakom, a tylko ograniczaniu się do wypowiadania żądań narodu czeskiego, jasno wynika, że młodoczesi jeśli nie cofają się ze swego stanowiska opozycyjnego, to co najmniej nie zaznaczają z naciskiem rzeczowym, iż stanowiska tego nie byliby gotowi opuścić.

Do jesieni, w którym to czasie najrychlej może nastąpić jakieś stałe ukształtowanie się stosunków parlamentarnych, jest jeszcze jakich dobrych cztery miesięcy — a w ciągu tego czasu wiele może się zmienić i powstać mogą takie kombinacye, o których na razie nie znajduje się wzmianki.

Telegramy.

Bern d. 1. lipca.

Opinia zwłaszcza w Szwajcaryi wschodniej namiętnie uderza na konwencyę handlową z Francyą; niektóre jego pozycye są mniej korzystne dla Szwajcaryi niż konwencya z roku 1892 — Utrzymują, że niegodnem jest zadowalać się jałmużną; korzystniej już dalej prowadzić wojnę cłową z Francyą, zwłaszcza gdy żadne względy polityczne do przyjęcia tej konwencyi nie zmuszają. Jest jednak pewnem, że jeśli konwencyę zatwierdzi parlament francuski, przyjmie ją także szwajcarski, który w sprawach, dotyczących ogółu Szwajcaryi, zawsze czyni wolę rządu.

Berlin d. 1. lipca.

P. Holleben, były poseł niemiecki w Japonii, obecnie poseł pruski w Sztudgardzie został powołany do Berlina na konferencyę. Wnoszą ztąd, że zanosi się na zmianę w niemieckiej polityce wschodnio azyatyckiej. Zwraca tu uwagę telegram *New York Heralda* pochodzący od jego korespondenta w Tokio, pułk. Cockerila, a donoszący: „Japonia przygotowuje się po cichu do wojny z temi mocarstwami europejskiemi, które za wrogów swojej polityki uważa. Admirał Ito podnieca ducha wojowniczego, i powiada, że konflikt jest nieuchronny“. Doniesienie to uważają tu jednak za przesadne, Japonia bowiem floty tak licznej jak jej armia nie posiada, i dla tego zezwoliła na zmianę traktatu skimonoseekiego, że nie może podołać siłom morskim kilku mocarstw europejskich.

Petersburg d. 1. lipca.

Komisya wyznaczona dla zbadania sprawy dymisyonowanych jenerałów: Hahna, szefa straży pogranicznej i jego zastępcy Ozerowa, posądzonych przez ministrów dworu i wojny o malwersacye, orzekła, że Hahn dopuszczał się nieprawidłowości, które na karę dyscyplinarną, ale nie na oddanie pod sąd karny zasługują, Ozerowa zaś uznała jako całkiem niewinnego i zaproponowała przywrócenie go napowrót do służby rządowej z wszelkiemi dawnemi prawami. Decyzya zależy od cara.

Petersburg d. 1. lipca.

Ponieważ wedle wykazów statystycznych w gubernii płockiej, zwłaszcza ku granicy pruskiej, mieszka bardzo wielu Niemców, przeto nakazano władzom administracyjnym, aby zażądały od każdego cudzoziemca legitymacyi, że mu na pobyt pozwolono.

Paryż d. 1 lipca.

Temps oświadcza na podstawie zapewnień sfer najkompetentniejszych, że wszelkie zapowiedzi, dotyczące ogłoszenia między Rosyą a Francyą konwencyi są mylne. Takie senzacyjne pogłoski mogą tylko zaszkodzić ważnej, sprawie, do której się odnoszą.

Paryż d. 1. lipca.

Jak *Gaulois* donosi, carowa wdowa przybędzie w jesieni na dłuższy pobyt do Paryża, a w przyszłym roku zjadą tam oboje carstwo panujący.

W komisyi wojskowej Izby posłów oświadczył się minister wojny przeciw dwuletniej służbie pod chorągwią, ponieważ czyniłaby niemożliwem utrzymanie dostatecznej liczby czynnej jak w Niemczech, i przeszkadzałaby tworzeniu kadr dla artyleryi i jazdy.

Komisya petycyjna Izby posłów uchwaliła, nadeszłe z południowych departamentów petycye względem zbudowania wielkiego kanału między Atlantykiem a morzem śródziemnem przekazać rządowi z usilnem poleceniem, aby w przyszłym roku dotyczący projekt przedłożył.

Rzym d. 1. lipca.

Sfery bliskie Watykanu zapewniają, iż Ojciec św. przygotowuje pismo, które będzie zawierało ponowny protest przeciwko przygotowanym przez rząd i zarząd gminy m. Rzymu uroczystościom, mającym się odbyć dnia 20. września b. r. w rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie. Pismo to roześle Ojciec św. do wszystkich nuncyuszów, akredytowanych przy dworach europejskich.

Konstantynopol d. 1. lipca.

Dwóch metropolitów dyzunickich ormiańskich wniosło do Porty protest przeciw zamianowaniu Krikorisa Aleadżyana patryarchą w Siss, z powodu, że go patryarcha ormiański carogrodzki samowładnie wbrew przepisom zamianował. Z trzech dyzunickich patryarchów ormiańskich w Turcyi jest jerozolimski zwolennikiem rządu, a carogrodzki i Aleadżyan popierają gorliwie ruch armeński.

Londyn d. 1. lipca.

Z Jamaiki (wyspa angielska niedaleko Kuby) donoszą: Władze angielskie przyaresztowały w Porto Maria kubański okręt korsarski „Pearl“, który z Nowego Jorku wiózł broń i amunicyę dla powstańców kubańskich.

Kardynał Vaughan położył w sobotę kamień węgielny pod katedrę katolicką na Westminister. Obecnych było przeszło 8000 osób, między temi dyplomatyczni reprezentanci katolickich państw obcych i inni dostojnicy.

Dział ekonomiczny

Kontrola nawozów sztucznych i pasz skoncentrowanych.

W Dublanach pod kierownictwem p. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego otwartą została kraj. stacya chemiczno-rolnicza, mająca za zadanie popieranie rozwoju rolnictwa w kraju przez:

a) ocenę chemiczną wszelkich przedmiotów mających związek z rolnictwem jakoto: gleby, wody, nawozów, pasz, materyałów surowych na nawóz itd.

b) przeprowadzanie prób i doświadczeń, mających na celu wyjaśnienie i zbadanie kwestyi nawozowych, uprawy gleby itp.

c) udzielanie rad i wskazówek, dotyczących kwestyi wchodzących w zakres działalności stacyi.

Stacya jest instytucyą publiczną, każdemu więc po złożeniu odpowiedniej zapłaty, przysługuje prawo korzystania z jej działalności, w wypadkach zaś, w których ocena chemiczna, przynieść może pożytek dobru publicznemu wykonywa stacya takową bezpłatnie, na żądanie Wydziału krajowego lub rządu.

Na razie postanowiła sobie stacya za zadanie: uregulowanie stosunków w handlu nawozami sztucznemi i paszami skoncentrowanemi przez zaprowadzenie odpowiedniej kontroli. Stacya zawiera mianowicie stałe umowy z fabrykami i składami, na zasadzie których dana firma dobrowolnie poddaje wszystkie sprzedawane przez siebie nawozy i pasze kontroli stacyi chemiczno rolniczej w Dublanach i przez odpowiednią opłatę umożliwia odbiorcom bezpłatne korzystanie z usług stacyi.

Firma poddająca swe produkty kontroli stacyi obowiązuje się towar, sprzedawany wprost lub za pośrednictwem agentów, nazywać zgodnie z rzeczywistem pochodzeniem i zawartością i dawać ściśle określoną gwarancyę co do:

a) zawartości pokarmów roślinnych w nawozach sztucznych,

b) miałkości tych nawozów sztucznych, przy których skuteczność jest zależną od miałkości,

c) części pożywnych przy paszach.

Oprócz tego faktura zawierać powinna: cenę jednostki wagowej każdego gwarantowanego składnika, według której następuje obliczenie, jeśli stacya wykryje mniejszą zawartość od gwarantowanej, oraz warunki przy jakich odbiorca ma prawo do bezpłatnej oceny w stacyi chemiczno-rolniczej w Dublanach.

W razie wykrycia przez stacyę mniejszych ilości pożytecznych składników, niż gwarantowanem było, firma obowiązuje się zwrócić kupującemu odpowiednią część zapłaty według obrachunku, przyjmując za podstawę ilość gwarantowaną i cenę pojedynczych składników według faktury.

Ilość jednego składnika paszy albo nawozu, większa nad gwarantowaną przez firmę, może równoważyć do pewnego stopnia zawartość innego składnika mniejszą od gwarantowanej.

Jeśli dostarczony przez firmę nawóz lub pasza okażą się zepsutymi, ze szkodliwemi przymieszkami, lub też nie będące tem co oznacza ich nazwa, sprzedający obowiązuje się towar odebrać ze zwrotem ztąd wynikłych kosztów.

Natomiast kraj. stacya chemiczno rolnicza w Dublanach, obowiązaną jest wobec firmy kontrolowanej:

a) ogłaszać przynajmniej raz do roku w pismach, że dana firma zawarła umowę co do kontroli ze stacyą;

b) badać na żądanie odbiorców paszę i nawozy dostarczone przez firmę, jeśli próbka została wziętą według przepisu i dołączoną stacyi wraz z protokołem jej pobrania, na następujących warunkach: 1) albo za opłatą pewnej ryczałtowej sumy przez firmę, lub stałej opłaty od centnara sprzedanego przez firmę nawozu a wówczas odbiorca najmniejszej ilości ma prawo do bezpłatnej oceny ze stacyi; lub 2) za opłatą taksy stacyjnej ze zniżką 25% od każdej wykonanej oceny towaru sprzedanego przez firmę i z zagwarantowaniem przez firmę pewnej minimalnej rocznej opłaty na rzecz stacyi.

c) Ocena chemiczna w stacyi winna być uskutecznioną w przeciągu dwóch tygodni po odebraniu próbki. Jeśli to jest niemożliwem ze względu na inne zajęcia stacyi, zarówno odbiorca jak i sprzedający, winni być o tem uwiadomieni.

d) O rezultacie rozbioru stacya zawiadamia jednocześnie sprzedającego i odbiorcę.

e) Stacya przeprowadza ocenę chemiczną i obrachunki według metod i przepisów przyjętych przez związek niemieckich stacyi doświadczalnych i stacyę doświadczalną w Wiedniu.

Gdyby która ze stron miała co do zarzucenia wynikowi badań stacyi, obowiązaną jest zwrócić się do niej najpóźniej w ciągu dni 8 po odebraniu z poczty wyniku. Stacya zarządza wówczas bezwłocznie powtórny rozbiór bezpłatny, jeśli się okaże błędnym pierwszy, opłatny według taksy, jeśli się nim nie okaże.

W kwestyach spornych stacya uznaje orzeczenia: stacyi doświadczalnej w Wiedniu, stacyi doświadczalnej w Pommritz i stacyi doświadczalnej w Halli nad Salą.

Nie chcemy wątpić, że wprowadzenie w życie tej kraj. stacyi chemiczno-rolniczej przyniesie taki pożytek, jaki miano na oku przy jej zakładaniu. Potrzeba atoli do osiągnięcia tego rezultatu, aby interesowani zrozumieli cel stacyi i nauczyli się jej używać, — o ile zaś do tego pomocne mogą być drukowane objaśnienia, na każde żądanie stacya takowe przeszle.

Zwrócenie uwagi stacyi w pierwszej linii na sztuczne nawozy jest zupełnie słuszne. Kupujący te produkty powinni atoli obecnie zwrócić uwagę wyłącznie na te firmy, które się poddają kontroli kraj. stacyi doświadczalnej a wówczas przez uczciwą konkurencyę, nawet bez specyalnego państwowego a wielce pożądanego ustawodawstwa uda się nasze opłakane pod tym względem stosunki naprawić.

— **Przedsiębiorstwa kolejowe.** Urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza rozpisanie publicznej licytacyi na wykonanie budowy gmachu administracyjnego dla dyrekcyi ruchu ck. kolei państwowych we Lwowie. Obliczone koszta tej budowy wynoszą około 304 500 zł. Dotyczące plany, warunki, tudzież opis budowy tej przejrzane być mogą w inspektoracie dla budowy i konserwacyi kolei (główny dworzec, budynek II.) w godzinach urzędowych, gdzie też formularze ofertowe wydane będą. Opieczętowane oferty wniesione być mają najpóźniej do d. 9 lipca br. o godz. 12 w południe. Zastrzega się przytem najwyraźniej, że tylko ci oferenci na uwzględnienie liczyć mogą, którzy w sposób niewątpliwy udowodnią swoje fachowe i finansowe uzdolnienie do wykonania tej budowy i którzy podpiszą wszystkie w ofercie wymienione załączniki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. lipca.

Hotel Żorża. H. Zakrzewska z Wiktorowa, M. Dwornicka z Zawala, K. hr. Czosnowska z Wołynia, J. Fedorowiczowa z Żerebek, O. Orłowski z Połowiec, L. Szawłowski z Przewłoki, R. Wojciechowski z Dąbrowy, K. Horodyski z Żabiniec, M. hr. Komorowski z Chorobrowa, B. Cieński ze Stanisławowa, A. hr. Piniński z Sneczeryna, A. Hulimka z Mycowa, A. Sadowski i J. hr. Giżycki, z Podola ros., A. Kunz z Podwerbiec, F. Minknsiewicz z Dukli, W. Barański ze Stryja, J. Gromnicki z Łaskowiec, W. Rodakowski z Tarnopola, F. Gottinger z Wiednia, M. hr. Marschall z Gródka, T. Herger z Augsburga, F. Öhme z Wiednia.

Hotel Europejski. A. hr. Hübner z Krakowa, Br. de Bolański z Żółkwi, A. Stengl ze Stanisławowa, J. Łukasiewicz ze Śniatyna, T. Rubrach ze Stanisławowa, R. Eckert z Wiednia, dr. Mikutcki z Krakowa, A Grniński z Delatyna, J. Gardnlski z Krakowa, M. Lewandowski z Rykliniec, M. Lerwin z Wilna, K. Jaworski z Ostrowczyk, Z. Pilicki z Wołynia, R. Kozłowski, B. Frenkel i P. Stefanowicz z Suczawy, J. Miliński z Heleszkowa, E. Pawłowicz z Przemyśla, L. Schnabel z Wiednia, J. Pogorowski z Przeworska, K. Stroński z Żółkwi, Wł. Płocki z Nowodworzec.

Stan powietrza. Ubiegłe trzy doby były przeważnie pogodne, chwilami tylko padał deszcz.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 650 mm.

Prognoza na dobę dnia 2 lipca b. r. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu o średniej prędkości około 3·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 23·0°C, niebo będzie prawie czyste — a względna wilgotność powietrza będzie około 60%.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 1 lipca: Teobalda Op. — Judy Ap.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·22	5·10	—	7·00	9·06	9·00	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45
5·10	—	—	—	9·06	9·00	Z Warszawy			11·00	4·55	—	6·45
—	—				9·00	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów od 1. czerwc do 30. września			11·00	4·55		6·45
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów od 25/6 do 15/9	8·40		11·00			
—	—			9·06		Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Tarnów			11·00			
5·10	1·22					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		10·25	
—	—	—	7·00			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55		
—	1·22	—	—	9·06		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·55		
—	—				9·00	Z Mezö Laborcz, Pesztu, Miskolcza via Przemyśl				4·55	6·45	
—	1·22	—			—	Z Chabówki via Przemyśl				4·55	10·25	6·45
—	1·22				9·00	Z N. Zagórza p. Przemyśl				—	10·25	
—	1·22		7·00		9·00	Z Chyrowa p. Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45
—			12·05	8·10	—	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza				5·25	7·38	
—				—	1·42	Z Hrebenowa od 10/6 do 31/8				-	9·33	
—			12·05	8·10	1·42	Ze Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00
—			12·05	8·10	1·42	Z Chyrowa i Stanisław. via Stryj				5·25	9·33	7·38
9·50			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·15					
—			1·32			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Słob. rung., Bukaresztu i Jass						
—			6·17			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.), Sopowa					10·35	
—			7·37			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu					2·40	10·30
—			8·00	4·40		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7·10	
—			—	4·40		Z Bełzca				9·15	—	
2·09	9·44		8·02	4·33		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44
2·25	10·—		8·25	5·00		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20
—					8·25	Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w dni powsz.						3·20
—						Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w niedziele i święta						2·26
—						Z Zimn. wody od 12/4 do 10/9						3·45

Pociąg ze Skolego i Stryja przychodzi o **9·16** odchodzi o 7·38.

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz. 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

10

PRZECHADZKI PO LWOWIE

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Przedłużenie ulicy Sykstuskiej rozdzieliło posiadłości Czartoryskich na kilka nierównych części, tworzących zupełnie osobne realności. Z okien Sapieżyńskiego pałacu widać całą górę Wronowską, oraz tak zwany turecki szaniec. U stóp tej góry, przy ulicy Wronowskich, stał jeszcze do wiosny bieżącego roku pałacyk Wronowskich wraz z rozległym ogrodem, który splantowany starannie z drogami wysadzanemi lipami, spadał aż ku stawowi pełczyńskiemu. Wśród tego ogrodu, w zabudowaniach zwanych „na tureckim szańcu“ mieścił się w roku 1840 instytut wychowawczy dla dzieci żołnierskich.

Zanim atoli zboczymy w stronę stawu, musimy choć słówkiem wspomnieć o rozrzuconych na górze Wronowskich oraz na przyległej wyżynie, gmachach cytadeli. Powstały one w roku 1856, tworząc zapewne części przyszłych obwarowań Lwowa, których wzniesienie projektowało ministerstwo wojny w latach 1849—1850. Jakkolwiek później odstąpiono od myśli fortyfikowania miasta, to jednak zbudowane już koszary i bastyony okazały się wielce przydatnemi na koszary dla załogi, dla której w mieście trudno było znaleść dość miejsca.

Dom ubogich św. Łazarza powstał z dawnego szpitala istniejącego w tem miejscu już z początkiem siedmnastego wieku, tudzież z funduszów zniesionych szpitali św. Ducha, św. Stanisława, Duchaczek i kilku pomniejszych fundacyj tego rodzaju. Otwarcie domu ubogich nastąpiło w dniu dwunastym października 1845 roku, po zakupieniu realności Schumana na pomieszczenie prebendaryuszów przeznaczonej, zaś podczas odnawiania kościoła św. Łazarza w roku 1872 odnaleziono w podziemiach tej świątyni kilkaset ciał, wyschłych gdyby mumie. Były to zapewne zwłoki dotkniętych morem, których przeszło dwa tysiące zmarło w szpitalu w roku 1621. Dopiero po dwustu pięćdziesięciu latach doczekali się biedacy chrześcijańskiego pogrzebu.

Tuż za instytutem ubogich droga nagle zwraca się na lewo ku stawowi Pełczyńskiemu i zbudowanej na nim pływalni. Instytut ten powstał w roku 1820 z inicyatywy Jana Karola hrabiego Fresnela, jenerała jazdy i zastępcy głównodowodzącego w Galicyi. Koszta urządzenia pokryto w drodze składek, zaś miasto ustąpiło stawu bezpłatnie. Ale z czasem staw się zamulił i gmina zastrzegłszy sobie zwrot kosztów przystąpiła w r. 1837 do oczyszczenia takowego.

Wydatki, spowodowane ową robotą, przekroczyły wszakże kwotę 13.000 zł. m. k. i wywołały dłuższy spór między wojskowością a miastem, zakończony dopiero po sześciu latach ugodą tej treści, iż w zamian za odstąpienie od swego żądania, uzyskała gmina prawo prezenty dziesięciu uczniów corocznie do korzystania z nauki pływania bezpłatnie. W latach 1843—1845 staw Pełczyński bywał dwukrotnie widownią ciekawych popisów wojskowych na wodzie. Pierwsze tego rodzaju widowisko odbyło się w dniu trzydziestym sierpnia 1843 roku. Brzegi stawu i przyległe wzgórza zajęły tłumy ciekawych, podczas gdy wyższe sfery towarzyskie przybyły w powozach lub konno. Za przyjazdem arcyksięcia-gubernatora, który wraz z jeneralicyą zasiadł na balkonie pływalni, rozpoczął się popis od ewolucyi wodnych, wykonywanych przez starszych uczniów, odbywających wszystkie ruchy określone regulaminem ćwiczeń, z tą samą co na placu musztry dokładnością. Później produkowały się dzieciaki, synowie żołnierzy, wychowywani kosztem państwa, zaś zakończenie popisu tworzyła bitwa morska, przedstawiona przez oddziały piechoty i kawaleryi, rzucające się w pełnem uzbrojeniu w wodę. Zabawniejszem dla szerszej publiczności było widowisko, urządzone w dwa lata później, w d. 14 września 1845 r., a przedstawiające walkę z potworami morskimi.

Tym razem jeszcze większe tłumy ciekawych zaległy brzegi stawu a znalazł się przemyślny przedsiębiorca, który wystawił w tem miejscu trybuny z płatnym wstępem. Żądny nowości ludek lwowski nie zawiódł się i tym razem w oczekiwaniach. Krążące po stawie sztuczne wieloryby, krokodyle i syreny budziły głośne okrzyki zachwytu i grozy, które spotęgowały się jeszcze bardziej na widok batów, zapełnionych murzynami, Turkami, majtkami. Koroną spektaklu były ognie sztuczne tudzież pojawienie się statku, naśladującego wszystkie zwroty i fortele, będące w używaniu podczas połowu wieloryba.

Produkcye te dostarczały Lwowianom wątku do długich opowiadań i komentarzy, naturalnych wielce wobec szczupłego programu rozrywek, jakie miasto nasze wówczas przedstawić było w stanie. Bawiono się jednak za owych czasów i lepiej i szczerzej.

Pływalnia doczekała się nawet rymowanego opisu, pióra Rafała Wężyka p. t. „Spacer do pływalni we Lwowie“. Poemat ten zamieszczony w *Rozmaitościach* za rok 1825, rozpoczynał się następującym ustępem:

Ledwie, że Jabłonowskich pominiesz ogrody,
Weź się trochę na prawo, jak szmer słyszysz wody;
Wnet ujrzysz słup wysoki, gdyby maszt wzniesiony,
Na którym wśród chorągwi orzeł umieszczony,
Tam się droga rozdziela. Lecz choć wstecz strumienia
Wabią cię piękne wzgórza i gaików cienia,
Nie pragniej w krótkiej chwili tyle rzeczy przejrzeć,
Co w myśli tkwić ma długo, trza pilnie obejrzeć
Udaj się raczej w prawo za tym tłumem ludu,
Któremu dzień zabawy słodzi sześć dni trudu.
Patrz! ta droga wygodna, którą jak w zawody,
Spieszą w powozach panie prześlicznej urody,
Po której, młodzież hoża na rumakach dzielnych,
Wyściga się naprzemian wśród śpiewów weselnych,
Była bagnem niedawno, które w zbytku trwogi,
Omijano jak zdrajcę, nakładając drogi.
Tam dalej, gdzie to kształtne wznoszą się budowy,
Zachwycić się widokiem pływalni wojskowej...

Twórca tyle uwielbianej pływalni, Fresnel, którego nazwiskiem ochrzczono dzisiejszą ulicę Kościuszki, był w swoim czasie bohaterem arcyromantycznej historyi, rozegranej na tutejszym bruku. Oto nie młody już, siwy jenerał poznał i pokochał młodą i przystojną panienkę, Zuzannę Strzemboszównę. Panna była mu wzajemną, ale ojciec i słyszeć nie chciał o tym związku. Strzemboszówna zamknęła się w obec tego w klasztorze, gdzie — jak głosiły złośliwe języki — widywała się z Fresnelem w rozmownicy. W końcu udało się jej przełamać opór ojcowski. Wyszła za Fresnela, który był bardzo dobrym gospodarzem i z prawdziwym żalem opuszczał Galicyę, gdy go przeniesiono do Gracu. Tam też niebawem życia dokonał. Fresnelowie byli bezdzietni i hrabina świadczyła wiele ubogim. Owdowiawszy, wyszła po raz wtóry za mąż za Ożarowskiego. Romans skończył się poczęści prozą.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.